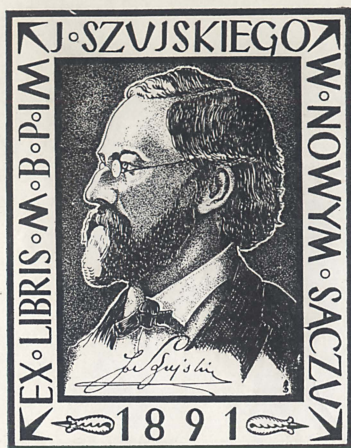


— 81 1947077

SZUPSKA
XIX (1947077)



Sądecka Biblioteka Publiczna



5000011256

Zbiory Zabytkowe

214
II

ŻÓRAWIŃSKA

R. 1676.

POD 200-LETNIĄ ROCZNICĘ

napisał

Fr. Kl.

Szanownemu i Kochanemu *Prodi*
Józefowi Szuyjskiemu składa w braku
czego lepszego *Fr. Kl.*

Inwentarz

1106

Dział

1404-02

L. p.

W KRAKOWIE,

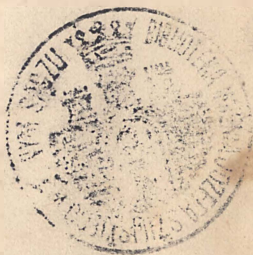
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1876.

ŻÓRAWIŃSKA

R. 1676.



KLUCZYCKI, FRANCISZEK

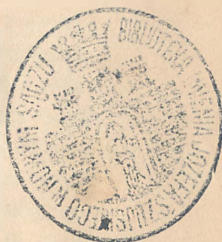
ŻÓRAWIŃSKA

R. 1676.

POD 200-LETNIĄ ROCZNICĘ

napisał

Fr. Kl.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI Drukarni „CZASU“
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1876.



94(438)

ZBIÓR SPECJALNE

~~34~~

JUBILEUSZ

ŻÓRAWIŃSKIEJ WYPRAWY

r. 1676.

Nie dla marnej chętności naszej, i nie dla czczego szumienia świetnem zwycięstwem (którego nie było), lecz dla prawdziwego i głębokiego uczczenia bohatera, którego zasługi ani przez społecznych rodaków należycie odwdzięczonemi nie były, ani przez następne dwuwiekowe pokolenia w całej pełni rozpa miętane i ocenione. Trochę sławy u obcych, wiele gorzkiej niewdzięczności u swoich; oto z czém poszedł w grób Jan III. Przeciwnicy za życia, po śmierci jego obcą na tron wprowadzili dynastję; i cicho i głucho stało się o obrońcy od Turków przez cały wiek Saski. Po stu leciach pierwszy nieudolny posąg postawił mu na moście w łazienkach król, wnuk jego rotmistrza; a dziś przy upływie drugiej setki lat odżywa w sercach siódmego i ósmego już pokolenia wdzięczność, uznanie i cześć.

Warto jednak, by przy uczuciach pocziwych i wiedza o czynach i zasługach Jana III jaśniej i stalej rozszerzyła się w powszechności. Wszak do dziś powszechność oprócz z jednym świetnym dniem odsiecz Wiednia — więcej niestety obznajomioną jest ze szczegółami domowego życia jego, i niestrzeżonemi wynurzeniami oklepanych w owych czasach wałęsaniach się myśli w kraju czułości (dans le pays du tendre), niż z jego trudami obozowemi przez lat 40 (licząc od Beresteckiej 1651, do Brudziackiej 1691 r.), niż z jego szerokimi pomysłami wojennemi, niż z zamysłami poprawy Rzeczypospolitej wypisywanemi w instrukcyach na sejmiki i w propozycjach sejmowych, niż z pracami dyplomatycznemi, niż słowem z poważną i pracowitą stroną życia jego. Lecz o tém wszystkiém za obszernieby wypadło mówić, niż aby to dziś już opowiedzianém być mogło. Na dziś zda się tylko o Żórawnie opowiedzieć.

Dnie Żórawińskie (a było ich pełnych pracy, wytężenia i niebezpieczeństwa, jakoby na ostrzu noża, 28, tj. od 19go września do 15go października) były jednym z wielkich i zasłużnych czynów wojennych świeżo ukoronowanego bohatera, którym podobnie jak w r. 1667 pod Podhajcami, zasłonił wnętrze ojczyzny od srogiego najazdu; a tym razem zasłonił i obroził dalsze podgórze i Kraków, domniemany cel wyprawy tureckiej w tym roku. Już bowiem w pierwszym roku wojny tureckiej, 1672, czuł ówczesny Hetman, że się Turczyn o Kraków jako najważniejszy klucz do Morawy, Szląska i Polski całej, pokusić może, i przed tém wielkiém niebezpieczeństwem

ostrzegał. W wotum swęjém posłaném ze Lwowa d. 19 lutego 1672 r. na sejm do Warszawy, pisał: „Do fortéc należy Lwów, Kraków; bo jeżeli (czego strzeż Boże) Kamieniec się nie otrzyma, to do Lwowa zaraz droga; Kraków zaś, gdy z Turczynem woyna, trzeba sobie mieć za takież, jako y Kamieniec, Pogranicze; ile, gdy teraz bliższe od Węgier, niż przedtym, confinia.“ A w kilka miesięcy później, za wybuchem już wojny Tureckiej, pisał 6 sierpnia do biskupa Krakowskiego: „*Appropinquavit tandem hora zguby naszej!..* A że się Kamieniec nie potrzyrna, a mniefy ieszcze Lwów, toć y Kraków *in summo periculo*, a u nieprzyjaciela w wielkiej consideracyi.“ Oto jedna próbka rozległej i szerokie rozmiary obejmującej myśli wielkiego Hetmana. Czuł więc od dawna, ku jakiemu celowi zmierzać mogą zaborczy wówczas Turcy, i przed tém to niebezpieczeństwem ojczyznę i chrześcianstwo zastaniając, zastąpił im w roku 1676 drogę pod Żórawnem, i nie puścił dalej. Odrzucił napady, odparł szturmy, wytrzymał oblężenie i bombardowanie, przetrwał głód, a nie ustąpił, nie uległ; i tak i tym razem „cudem“ uratował Polskę, co według zaślepionej dykteryjki wiecznych rokoszowców „nierządęrn stała.“ Więc sprawiedliwa cześć mu od potomnych należy; i jeżeli rosną tam ieszcze na wyżynach po nad Świecą 300-letnie dęby, to wieniec z zielonych ich liści złożyć mu na grobie na Wawelu, i z traw, co na wałach żórawińskich rosną, „*coronam murałem.*“

Odkąd się w r. 1672 wojna Turecka zaczęła, rok po roku znaczył Jan Sobieski, albo już Jan III, ja-

kimś wielkim i pełnym zasługi czynem wojennym. W r. 1672 poczwornym, pod Narolem, pod Niemirowem, pod Komarnem i pod Kałuszą, pogromem Tatarów dał znać obozującemu pod Buczaczem Turczynowi, „że się też i Polacy obaczać poczynają, i że jako sobie kładli, y nam *toties exproabant*, nie wszyscy *solo terrore* za Gdańsk kędyś wypędzeni“. (Legacya Szomowskiego w rkp.).

Wiadomo, że Jan Zamoyski kazał się Polakom wojny Tureckiej, jak sądu ostatecznego obawiać. Śmiało na sąd ten szedł Jan III. Cechującym jest, co pisze w jednym z listów do Biskupa Krak. (1672, 29 8bra) „Doszedłem tego teraz samą experientią, że z Turkami nie jest tak straszna wojna, jakośmy ją sobie imaginowali.... O gdyby ni był Król choć z kilkanaście tysięcy świeżego przysłał wojska, o com prosił po kilkakroć, miałem w Panu Bogu nadzieję, żeby byli i do swych na Dniestrze nie trafili mostów“.

Toż w następnym zaraz roku 1673 poszedł ich szukać nad temi na Dniestrze mostami, i jak lew rozszarpał tam pod Chocimem okopane doborowe wojsko Tureckie.

W r. 1674 już Król, choć bez korony, pośpieszył z wojskiem koronném na Ukrainę. Turcy niedotrzymali kroku; zawczasu za Dniestr umknęli. I że tego roku Ukraina stanowczo uspokojoną nie została, nie on, nie Król temu był winien.

Na rok 1675 sparzeni raz i drugi Turcy, gruntowniej i silniej się wybrali. Potężném i liczném wojskiem zalali Podole, Pokucie, Ruś i Wołyń.

Wśród gruchotania murów zameczków, wśród rzezi i pożóg, posuwał się hardy Ibrahim, powoli ale groźnie. Otoczyć i osaczyć prawdopodobnie zamyślał Króla pode Lwowem, i na to pewnie wysłał przodem Nuradyn Sołtana z 40 tysięcy przebranego wojska Tatarskiego i Tureckiego. Lecz się Nuradynowi nie nadało rychłe przybycie pode Lwów. Świetną bitwą, kilkogodzinną, zniósł i zdmuchnął Jan III wojska Nuradynowe (d. 24 września 1675), a Ibrahim z pod broniącej się dzielnie Trębowli uszedł przed hukem dział nadeciągającego Króla, który obegnawszy Podole po Kamieniec, „z obozu pod Czarnokozińcami nad Zbruczą rzeką“, pisał listy do Senatorów zapraszając do Krakowa na koronacyą i sejm koronacyjny.

Sejm koronacyjny r. 1676 w słuszném przewidywaniu wojny Tureckiej, i pod wpływem przedstawień królewskich, uchwalił szereg konstytucyj, które postanawiały i pomnożenie wojska (którego liczbę Ordynacya do 100 t. oznacza) i podatki na utrzymanie tegoż wojska. Ale niechęć i zła wola nie dopuściły do wykonania żadnego z tych obmyślanych środków.

Jeszcze przed końcem sejmu otrzymano listy od księcia Siedmiogrodzkiego, podające warunki, pod jakimi Turcy gotowiby Polskę zostawić w pokoju. Francya dla swych widoków zachęcała obie strony do jakiegobądź pokoju, by tylko oręż Turecki przeciw Cesarzowi obrócić. Skwapliwie pochwyciono i rozszerzono te wieści o pokoju, i użyto ich za jeden z pozorów uniewinniających niewykonanie postanowień sejmowych.

Tak n. p. województwa Wielkopolskie na Sejmiku jeneralnym relacyjnym w Śrzedzie d. 5 maja, od składania podatków wymawiają się „srogą województw naszych przez wojsk terażniejszych consistencye i przechody desolacją“ — „*minus* gdyby dalsze ponosić miały odprawując świeże chorągwie“; domagają się więc, „żeby revocowano tak chorągwie jako igwardye JKMei i regimenty z województw naszych“, i grożą, że „*nec modus nec ratio* wydawania podatków *subsequi* by musiało“. A o wyprawie, t. j. pomnożeniu wojska, mówią: „A ponieważ JchmćPP. Posłowie nasi na wyprawę z dymów pozwolili, nie wiedząc o tak okrutnej desolatiey przez przechody i consistencye żołnierskie, jako po nieprzyjacielu większa być nie może, tedy tę wyprawę *tantisper* do sejmiku *relationis* odkładają województwa“. Tak samo, choć inne przytaczając pozory, odmówiło i województwo Wileńskie (manifestacją z d. 28 maja) i posiłków i podatków. Za nimi poszła cała Korona i Litwa. Słowem wojsko, jakie jeszcze z przeszłych kampanij pozostało, nie otrzymało ani posiłków, ani widoków na dojście żołdu.

A i z tego jeszcze wojska pozostającego, zaledwie dwie trzecie ściągnęły się na czas do obozu; tak, iż Król potem, już z pod Żydowacza 22 września, pisał gorzko utyskując. „Prócz wypraw, które źli ludzie na Sejmikach przeszkodzili, najmniej dziesiątka tysięcy nam nie dostaje wojska“.

Jeżeli który, to ten 1676 rok był dla króla Jana III ciężkim, smutnym i pogłębiającym. Zawiedziony w nadziejach podczas Sejmu powziętych, opuszczony

od całej Rzeczy, bez pieniędzy, z połówką wojska, bez sprzymierzeńców, łudzony przez Francję, zagrożony prawie jawnie od trzech sąsiadów, najechany przez potężnego czwartego, stawić się musiał do rozpaczliwego boju, z wojskiem, w którém prócz dawnych towarzyszków i przyjaciół, prawie nikogo innego nie było; bo kontenci z r. 1672 dziś byli „mal-kontentami“. Na dobiecie przypadła jeszcze w lipcu febra, która go przynajmniej 5ciu napadami wycieńczyła, a nadto jeszcze odjazd Królowej z dziećmi, która wbrew woli i rad wybrała się ku Francyi; a choć z drogi, z Gdańska wracała, doczekać jej jednak w Żółkwi nie przyszło; a listami swemi nie tylko nie przysyłała mu pociechy, ale przeciwnie wymówkami dręczyła go tak, iż jej raz (31 września) odpisuje: „Wmć moja jedyna pociecho, nibyś była *d'accord avec* Ibrahim pasza, boś mię milion razy bardziej poturbowała listem swym powtórnym, niżeli jego wszystkie potęgi“. Wszystko to nie pomocami było psychologicznemi, ale przeciwnie uciemienieniem i zawadą srogą do utrzymania tej dzielności i niezłomności, której najbardziej teraz miał potrzebować w swém życiu.

Odpowiedzi od Porty nie było aż do pierwszego tygodnia lipca; więc przez cały ten czas niepewność, i majaczenie możliwością pokoju. Dopiero „d. 3 Junii od samego Dunaju“ ozwał się wysłany do Ibrahima Karwowski, przesyłając udzielone przez pośrednictwo Hospodara Wołoskiego, jakoby warunki pokoju. „... do czego się skłania Porta Ottomańska: Ibrahim baszy cale dano *plenaria facultas* do traktowania pokoju.

...tylko to jest największa, że *in armis* kazano mu zawierać pacta. I to pisze Wezyr do Ibrahima paszy, aby był dosyć ostrożny, i na pieczy aby się miał z temi wojskami, które są ordynowane do niego. Komisarzów do traktowania pokoju Ibrahim basza potrzebuje od WKMc, ...tylko tego żąda, żeby byli komisarze godni ludzie, żeby trzeźwi, nie hardzi, i nie siła mówiący; druga, żeby dawnych historyj nie wnosili i nie przypominali, tylko, żeby o samej rzeczy mówili, na czém ma stanąć fundament pokoju. Przestrzega Hospodar JMć, aby WKMć wojska porządnie raczył ściągnąć na ten czas na pewne miejsce podczas traktatów; bo jeżeli nie będzie wojsk, to zechce sobie Ibrahim Basza więcej pozwolić, i zmierzać ku Barowi, albo i kędy indziej.“

Dalej wypisuje Karwowski w tym liście swoim udzielone mu przez Hospodara (rzekomo życzliwego) wiadomości, jako Tatarzy Krymsej nie chcą wychodzić, i jako cesarz Turecki zagrożonym jest srogimi w Konstantynopolu samym i po prowincjach buntami. Wszystkie te wiadomości, jak i chytre nadmienie Baru, udzielone były Karwowskiemu w sposób dosadny, prawdopodobnie w podstępny cel ukłysania króla zwodniczymi nadziejami, i wprowadzenia go w błąd co do kierunku napadu. Ale nie powiodły się Ibrahim-Szejtanowi te sztuki z Królem; bo j żli mógł wiedzieć, że wojsko Polskie jeszcze 18go września było pode Lwowem, to niespodzianką mu pewnie było, gdy 24go doniesiono mu, że to wojsko pobiło przednią straż jego pod Wajniłowem.

Świetnie i szczęśliwie rozpoczął kampanię Strażnik

wojskowy Zbrożek, podpadłszy już 19 sierpnia prawym brzegiem Dniestru aż pod Chocim, i spaliwszy tam most Turecki. Z zadowoleniem donosi o tém Jan III Królowej w liście swoim z 28go (wyd. Hele.). Tymczasem ściągало się wojsko, choć leniwo, pod Lwów, bo choć na 10go czerwca uniwersałami powołane, do 18go września nie całe się jeszcze skupiło.

Dnia 13go września odbyła się w Żółkwi rada Senatu, z której wysłano siedmiu komisarzów do Ibrahima Baszy dla umawiania się o pokój. Dziennik tej komisji (kóry w rkp. posiadam), szczegółowo przedstawia kręte sposoby dyplomacyi Tureckiej, które i dla dzisiejszych polityków ciekawe mógłby podać nauki; bo choć położenie odmienne, tradycye ponoś pozostały dość stałe. Dnia 14go odbyła się również w Żółkwi rada wojenna, a 19go wyruszył Król z wojskiem z pod Zbeisk; a 21go przeszedł Dniestr o 6 mil w tym kierunku od Lwowa oddalony. Następnego dnia obóz był pod Żydaczowem, a 23go stanął Król pod Żórawnem, w miejscu prawdopodobnie naprzód już ku temu upatrzoném. W tymże czasie posunął się Ibrahim Basza od Buczacza pod Halicz, gdzie go komisarze polscy 24go września, właśnie w dzień bitwy wojniłowsko-dołhėj zastali. Dziennik wspomniany tak o tej bitwie nadmienia: „W godzinę (po przybyciu komisarzów pod Halicz) przyszła wiadomość, że wojsko podemknęło się, i utraciło znacznie Turków i Tatarów pod Wojniłowem. O co rozgniewani przystali z ekspostulacją, że się to nie godzi tractować i wyzywać; przyjechaliście tu na traktaty, a wojskoście z sobą podprowadzili. Odpowiedziało się, że

tak nie jest, żadnegośmy wojska przy sobie nie mieli; traktatom to nie przeszkadzać nie ma; wszak Serdar wasz naszemu tak odpisał Hetmanowi, o zagony Tatarskie, żeby nie chodziły, że to musi być, z jednej strony się biją, a z drugiej traktują. Zaczém i wy się temu nie dziwujcie; gdybyście zamków i miast nie dobywali odsieczyby im nie dawano.“

Bitwę tę opisał pięknie i dość jasno już sam Król w liście swoim do królowej, pisanym zaraz w nocy po tym dniu gorącym (Helcel str. 280). Kilka nowych szczegółów podaje sprawozdanie, prawdopodobnie przez Brunettego tegoż samego dnia po włosku spisane, a przy relacyach Nuntiusza z aktów watykańskich wypisane. „JKMc“ (mówi to sprawozdanie): będąc zawiadomionym o ruchu nieprzyjaciół, ruszył z pode Lwowa z tak niezwyczajnym pośpiechem, że we dwa dni znalazł się nad Dniestrem, i przeprowadził przez tę rzekę całe swe wojsko. A idąc wprost na nieprzyjaciela, znalazł rzekę Stryj bardzo wezbraną. Nie powstrzymało go to jednak od przebycia jej, choć piechota powyżej pasa przez wodę wbród przechodziła; i z największem pośpiechem dążył tu w to miejsce (pod Żórawno) nie dalej już jak trzy mile od nieprzyjaciela odległe. Zarazem też wysłał przed sobą kawalera księcia Lubomirskiego, Chorążego Wkor. we 3000 jazdy, aby się starał we wszelkim porządku dotrzeć do nieprzyjaciela, i zwabić go za sobą, aż w pewne miejsce wskazane mu przez Króla, gdzieby znalazł Króla JMci samego z wojskiem konném, gotowém do dania mu poparcia, a pobicia nieprzyjaciela, gdyby się zapuścili za nim w pogoń. Równocześnie

wcześnie Król JMć, wzięwszy swoją hussarię, jazdę lekką, i swoich dragonów, a zostawiając piechotę i artyleryę w obozie, wyruszył z sześcią tylko działami polowemi, wśród nocy, bez hałasu, dawszy hasło przez munsztuk (*con la sordina*) i udał się w miejsce przeznaczone.

Wkrótce po przybyciu tam swoim otrzymał za-
wiadomienie, że kawaler Lubomirski zniósł zupełnie
6000 jańczarów, ubiwszy z nich na miejscu więcej
niż 2500, i że spędził z pola Tatarów, którzy byli
wraz z tymiż Turkami, zabiwszy z nich wielu, wielu
wzięwszy w niewolę. Ale że pohańcy ci, otrzymawszy
wielkie posiłki Tureckie i Tatarskie, zwrócili się prze-
ciw temuż Lubomirskiemu i zmusili go, że się cofa
śródm w walce. Tę wiadomość otrzymawszy Król
JMć, wysłał pana Grotkowskiego, a potem i pana
Miażyńskiego (pierwszy jest pułkownikiem jednego
z pułków JKMc, drugi dowodzi chorągwiom wołos-
kim JKMc i *Croati di Sua M.*) i wielu chorąg-
wiom polskim), aby oswobodzić kawalera Lubomir-
skiego, i dopomódz mu do odwrotu, a naprowadzić
nieprzyjaciela, aby się przeprawił przez pewne ciasne
miejsce. Tymczasem Król JMć będąc tuż blisko, spra-
wił resztę wojska swego w szyk bojowy z zadziwia-
jącą szybkością. A widząc, że jeden z największych
oddziałów Turków i Tatarów przebył ów ciasny prze-
smyk, i chcąc ku znaczniejszemu zwycięztwu ścia-
gnąć większą jeszcze liczbę tych pohańców, rozkazał
wojsku poprzestawać na harcach, a ustępować im
coraz z pola. Ale Turcy i Tatarzy wiedzą dobrze, co
król umie; nie wazyli się zapędzać dalej, ale spra-

wili się w szyk bojowy, aby się tém lepiej ubezpieczyć, rozwijając się w prawo i w lewo, i tworząc dwie wielkie linie; dufając położeniu miejsca, mniemali, że są w bezpieczeństwie. Ale król JMć ożywiony żarliwą chęcią walki i zwycięstwa, sprawiwszy wojsko swe, i kazawszy mu odprawić modlitwę (bo całą ufność pokłada w mocy Boga, za którego sprawę walczy), sam własną osobą poszedł do ataku, i z taką siłą o nieprzyjaciela uderzył, że za pierwszym zaraz zapędem wszystkich ich rozbił (*li pose tutti in róttà*). Legło nieprzyjaciela trupem więcej nad 3000, wzięto żywcem znaczną liczbę, między którymi wiele Turków i Jańzarów znacznych, i dziecięciu Murzów, co znaczniejszych Krymskich.

Nigdy zadosyć uwielbienia okazać nie można dla dzielności i męztwa, z jakim Król JMć sprawiał się w dniu tym pełnym chwały, który tak dobrze odpowiada owemu pod Chocimem i tylu innym, co życie jego czynią podziwienią godnem. Upewnić można, że nie masz wojska, któreby sprawniejszém było w potrzebie, lecz to pochodzi głównie z tej ufności, jaką mają w tym królu, który sam jeden tylko dzielnością ramienia i zasłużoną sławą, zdolnym jest upokorzyć straszną potęgę Ottomańską“.

Szczupłém-ci było wojsko królewskie, bo wszyscy prawie bohaterowie słowa doma pozostali, ale dzielném, odważném i spokojném, iście jak ów wybór Ge-deonowych towarzyszy. I sami Turcy oddawali im sprawiedliwość. W „diariuszu do traktatów“ zapisano pod dniem 27 września: „Na tym miejscu (pod Martynowem) przysłał Husin pasza, który z Hanem pod

wojska nasze chodził; ztamtąd przysłał z kondolencyą do nas, żalując, żeśmy przyjechali, oraz, że się Król JMé z wojskami tak małymi zbliżył tu, że nie ma więcej tu nad dwadzieścia tysięcy, lubo żołnierzy dobrych, bo się biją dobrze; ale cóż to jest przeciw wojskom cesarskim.“

Po pierwszém tém ognistém powitaniu nieprzyjaciela pomiędzy Wojniłowem a Dołhom, wrócił Król z wojskiem do obozu, a za nim też w tropy i Tatarzy stanęli na noc nad Swięcą. Przez dzień następny, piątek 25 września, okopywał się obóz królewski, a Tatarzy tylko na harce podjeżdżali, „bo się nie chcieli do nas zbliżyć.“

26-go, za przybyciem większej potęgi wystąpił Han do bitwy i po srogiej utarczce przepędzonym został za Swięcę.

27-go niedziela była (jak król pisze) „znowu bardzo cicha.“

28-go wystąpił Han z pomnożeném tymczasem wojskiem, „i z daleka (są słowa Króla), właśnie niby w procesyi szedł koło nas, chcąc nas ze wszystkich stron okrążyć. a nawet i z tyłu od Dniestru posłał partyę nie mając na obóz nasz, który jeszcze ztamtąd nie był okopany; ale się to wszystko za łaską bożą, nie udało. Czekaliśmy go cały dzień prawie w szyku, ale skoro się ku wieczorowi poczęło mieć, znowu nazad z tą samą procesyą i tą drogą powracał. Pomknął się tedy szyk nasz ku nim z działami, które nie miały szkody w ich wielkich i gęstych czyniły kupach. Schodzili tedy bardzo prędko, i pospieszali jeden za drugim na łeb do swego obozu.“

Dzień 29 września jako jeden z najgorętszych, przynajmniej co do walk w otwartém polu, opisuje tak Król sam, jak i Załuski (I. 608) jak i relacye Nuncyusza u Theinera (III 642). Przybył bowiem już Ibrahim sam, i po swojemu, siłą, ale i podstępem chciał pobić Króla. Jasném to z opisu, jaki pozostawił nam Król sam. Ibrahim wyprowadziwszy przeciw królowi wszystkie swoje siły, stał w szyku do południa, wyczekując zapewne zaczepnego ruchu ze strony Króla, na który liczył i zasadzkę obmyślił. „Z południa jakoś (opowiada król), zatoczył przeciwko nam dwie sztuce swej armaty; z której dwa razy tylko strzeliwszy, coprędzej one nazad retyrować kazał; a to, że nasi puszkarze zaraz ich puszkarza, i paszę jednego przy nim zabili. Nic tedy nie bawiąc, z hukiem wielkim muzyk, począł z pola nazad schodzić. Za którym ruszyłem znowu wojsko i działa, z których był niesłychanie *cannoné*. W tym orda z lasów, z których była zasadzona, z wielkim impetem wypadła, nie mogąc się doczekać, aby nam była za postąpieniem się naszym dalszém za Turecki szyk, tył wziąć mogła. Z tej tedy okazyi, i już samym wieczorem, mocnośmy się z nimi hałasowali, osobliwie na lewém skrzydle, gdzie i litewskie było wojsko. Ale się tylko jednej części potykać przyszło. Turków się też niemało obróciło w posiłek Tatarom, i tak nie mała była igraszka.“ O swym osobistym udziale przemilcza tu król; ale tém wymowniejszym jest o tém sprawozdawca Nuncyusza (*Thein. monum. III 642*). „Pod wieczór (prawi) ruszyła wielka moc Tatarów napadając prawe skrzydło obozu królewskiego, i zwró-

cili się też wszyscy Turcy i reszta Tatarów, napadając na lewe skrzydło z taką siłą, że tylko odwaga Króla, jego tylko doświadczenie, i jego przezorność zadziwiająca, zdołały zapobiedz zamieszaniu, jakie przez takie mnóstwo pohańcówomal co już nie nastąpiło. Król Jmć biegał wszędzie, sam wydając rozkazy i zarządzając co trzeba było, bez najmniejszego ochrania życia swego; bo oprócz, że wielka moc kul gwizdała tuż około jego głowy, wielu, co obok Króla Jmci byli, odniosło rany, i koń jego miał uszy pocięte od kul muszkietowych. Ku końcowi wojsko królewskie, a osobliwie kozacy, zagrzani przykładem takiego króla, okazali tak wielką dzielność, że gdyby noc nie zapadła była tak ciemna, ten dzień św. Michała mógł może stać się pamiętnym dla potomności: kiedy w jednej godzinie walki, chrześcianie przymusili niewiernych do zwykłej im śpiesznej i haniebnej ucieczki. Nazajutrz dowiedziano się od Komisarzów królewskich, że dnia tego padło więcej, niż sześciuset Turków, a wielka moc postrzelana, i że przez to, iż poległ jeden basza i wielu znacznych, postrach był dość wielki; tak, iż Turcy przez noc całą, stali pod bronią i na koniach, w obawie, by nie napadł ich niespodzianie ten król wielki, którego sama sława imienia napęłnia ich strachem.“

Kiedy się nie powiodło w polu, rozpoczął Ibrahim Szejtan Kandyjską sztuką dobywać obozu Króla Polskiego, tak jakby jakiej fortecy. Sprawczdanie z tej kampanii, zamieszczone w *Gazette de France* roku 1676 pag. 869 mówi w tym względzie: „Od dnia tego unikali Turcy starcia się wręcz z Polakami.

Powzięli zamysł niepokojenia obozu usypując cztery baterye każda po dwadzieścia dział, miotających kule do stu funtów ciężaru;... a dnia 4^o 8bra usypali piątą baterye, mieszczącą cztery moździerze, i cztery działa miotając kule kamienne (*quatre pierriers*) wielkości zdumiewającej“. Dnia też 4go na 5ty rozpoczęli Turcy przykopy, przeciw którym i królewscy ze swej strony podsuwali się przykopami. Bombardowanie zaś obozu rozpoczęło się już 2^o października o świcie, i z coraz gwałtowniejszemi nawrotami trwało przez dni 8. Dość żywo opisuje je korespondent Nuncyusza, którym domyślam się, że był nikt inny, tylko sam X. Opat Brunetti. Kiedy po niepomysłnych dla Turków doświadczeniach w polu, Król dnia 1go października odrzucił stanowczo zbyt harde wymagania, „rozpoczęli Turcy zaraz wieczora, i przez całą noc pracowali nad tém, aby baterye swoje osadzić działami ciężkimi, których pierwsze skutki poczuł obóz królewski rano 2go października, a najbardziej i najpierw sam Król Jmć, bo za pierwszym wystrzałem kula czterdziesto ośmioletowa zgruchotała główne drzewce namiotu królewskiego.

Z trafnością i zajadłością większą nad wszelkie ludzkie mniemanie, bili ci niewierni bez przestanku przez cztery dni w obóz królewski, od ranka do wieczora; a postępując zarazem bez przestanku w nowych robotach i przykopach, znaleźli się w możności rankiem dnia 6go dać uczuć Chrześcianom zabójcze działanie pięciu nowych wielkich moździerzy, z których niektóre, rzecz straszna, miotały bomby 90cio i więcej funtowe, tj. wielkości na stopę i ćwierć w przecięciu.

Przeciw tak ogromnym pociskom rażącym srodze obóz królewski, musiano wznosić groble po różnych miejscach obozu, i kopać obszerne doły i wydrążenia ku schronieniu oficerów i żołnierzy, jakoteż dla ochrony koni, które najbardziej były narażone.

Wzmagały się z dnia na dzień coraz sroższe klęski. Zabrakło chleba i soli, i innej żywności; zmniejszyła się liczba żołnierzy, bo jedni polegli w bojach, albo od pocisków na swych stanowiskach, inni pomarli z chorób, lub z wycieńczenia od głodu, inni popadli w niewolę podczas wycieczek za paszą, inni nakoniec zbiegli do obozu nieprzyjacielskiego. Zmniejszyła się też liczba koni, bo jedne podobnież pozabijane w bitwach albo od pocisków, inne pozdychały od nuży lub niezdolnymi się stały do służby wskutek braku obroków i paszy; bo Tatarzy swemi zagonami dniem i nocą, w takiem osaczeniu trzymali obóz chrześcijański, iż nie sposób było, nawet dla większych oddziałów, oddalić się za jakim zdźbłem trawy, a z lasu wielkich dębów już i śladu nie widno było, bo je żołnierze wycięli dla żołądki i liści.“

Podczas gdy Król i wojsko Polskie w tak srogich w obozie swoim byli opałach, nie przestawali Turcy i Tatarzy targów z Komisarzami w ich obozie będącymi, o warunki rzekomego pokoju. Nasuwały się bowiem i im mnogie względy, dla których chcieli jako najprędzej kończyć kampanię, i do odwrotu się mieć. Dnia 7go października wysłali więc Tatarzy ze swej strony parlamentarzy, żądających rozmowy z pułkownikiem Grebenem. Król pozwolił na tę rozmowę, i Greben dwa razy jeździł do obozu nieprzyjaciel-

skiego. Lecz na darmo, do porozumienia nie przyszło jeszcze tym razem.

Dnia 8 zaszło znowu wałne działanie wojenne, (któremu *Gazette de France* mylną, prawdopodobnie o dzień jeden, bo na 7, naznacza datę). Król miawszy już dawniej podobny zamiar, którego dotąd dla oporu pułkowników przeprowadzić nie mógł, dnia 8^o silną uczynił wycieczkę przeciw okopom nieprzyjacielskim, a z takiem powodzeniem, że wyparto nieprzyjaciół z okopu (*place d'armes*) najbliżej pod obóz polski posuniętego, i zapędzono go w drugi odleglejszy, tak iż na czas jakiś krótki Polacy opanowali byli najbliższą baterję. Lecz przeważne siły Tureckie wystąpiły, i odbyła się znowu dnia tego (8 paź.) jedna z najsroższych tej kampanii utarczek, w której Król sam z niesłychaną odwagą przewodził, i w oczywistem nawet był niebezpieczeństwie życia. Tak *Gazette de France*, jako i sprawozdawca Nuncyusza (u Theinera) dość obszernie a wielce zaszczytnie o tej potrzebie mówią (choć co do dnia o jeden się nie zgadzają). A ten ostatni kończy opis dnia tego słowami: „I zaiste, dzień tak chwalebny dla Chrześcian rozdrażnił wielce tych barbarzyńców przez straty, jakie ponieśli w licznych i znaczniejszych swych wodzach, tak, że przez następną noc użyli całego swego wojska, do wysypania w górę swych bateryj, a to, aby tem bardziej panować nad obozem królewskim; tak, iż dnia następnego (t. j. 9) zaledwie brzask się rozwidnił, dały się widzieć i uczuć w każdym zakącie obozu spadające pociski; a to z tak straszliwym hukiem (zważywszy siłę z jaką Turcy nabijają swe

działa, obwijając kule w skóry baranie omoczone w oliwie), że całe powietrze od nich szumiało, i ziemia drżała“.

Nie drżało jednak serce Królewskie, i nie on, lecz Turcy (według *Gazette de France* już dnia 10 października) ponowili propozycje podjęcia na nowo umów o pokój; ale że podawali warunki nie do przyjęcia, miał Król zagrozić, „że każe powiesić tego, kto mu jeszcze z takimi warunkami przyjdzie“.

Trwało więc bombardowanie dalszych dni cztery z równą jako dnia 9^o zążartością, równie jak przedtém bez zachwiania męstwa i postanowienia królewskiego.

Aż 14^o zrana uczynili Turcy znowu sami z swej strony wnioski, aby już skutecznie rozpocząć rokowania, a rozpocząć zaprzestaniem kroków wojennych ze stron obu. Staął nareszcie tym razem pokój, i podpisano umowę d. 17^o października.

Pokój Żórawiński, jakkolwiek pozostawiał Podole z Kamieńcem w ręku Turków (na czym się najbardziej zawarcie go zachaczało), w porównaniu z Buczackim był jeszcze „chlubnym“. O haraczu bowiem u ani wzmianki, część Ukrainy oddawano Rzpltej, jeńców i zakładników bezpłatnie, i na koniec grób święty mnichom katolickim, którym go niedawno wydarto.

Jeszcze 17^o odtoczyli Turcy działa swoje z baterij, i tegoż dnia jeszcze Król baterie tureckie zwiedził, pozwoiliwszy Szejtanowi Baszy przypatrzeć się obozowi polskiemu. Malowniczy opis tego przeglądu, tego iście królewskiego spojrzenia na plac boju opuszczany

właśnie przez nieprzyjaciela, podał nam znowu Brunetti w liście swym z 21 paźdz. do Saundersona agenta angielskiego (Rkp.). „Po podpisaniu traktatu w sobotę d. 17 zrana (pisze Brunetti), gromady Turków i Tatarów przychodziły do naszych okopów, nie tylko dla przyjrzenia się obozowi polskiemu, lecz i dla kupczenia końmi i innemi rzeczami. Przychodzili też i wszyscy baszowie w małych orszakach, przyglądać się okopom królewskiego obozu, i Szejtan basza objechawszy o południu cały nasz obóz, wrócił do swego, aby wyruszyć w pochód z resztą swojej piechoty i artyleryi, której działa już od ranka w pochód ruszyły. Około trzeciej godziny popołudniu Król JMć w nielicznym orszaku ruszył ku obozowi Tureckiemu, aby przegłądać najprzód baterye, potem przykopy tureckie i resztę ich robót ziemnych, które znachodzono wielce odpowiednemi owym z obleżenia Kandyi, gdzie Szejtan był przez trzy lata gubernatorem. Król JMCi stanął na samychże okopach Tureckich, o piędziesiąt kroków od Szajtan-baszy, który będąc pieszo, i przypatrując się dobrze wspaniałej postawie i powadze Króla JMCi, wśród podziwu mnogich a znacznych Turków zbliżających się zewsząd dla oglądania Króla Polskiego, wsiadł na koń, i odjechał wśród orszaku swego, lekkiego i świetnego, z przepychem świadczącym o jego wielmożności.

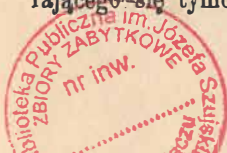
Król JMć wjechał w obręb ich okopów, aby widzieć zebranie reszty przyborów ich strzelby, a następnie objechał cały ich obóz wewnątrz i zewnątrz. Z zadziwieniem ujrzano wielką ilość trupów niepo-

grz. bionych, i większą jeszcze niespodzianką to było, że pozostawili dwa ze swych dział bronzowych, a cztery żelazne z niezliczoną ilością kul, bądź aby nam pokazać jak wielką mieli obfitość amunicyi, bądź że rzeczywiście tak spieszo im było wyruszyć w pochód.

Nazajutrz w niedzielę Król JMć na czele kilku chorągwi jazdy i kilku pułków piechoty wyszedł na-przód o pół mili nad brzegi Święcy, aby odebrać z rąk Turków jeńców Chrześcian, którzy w liczbie dwunastu tysięcy, pienia dziękczynne wzniesli do Boga za swe wybawienie, i błagalne za zdrowie Króla, swego wybawcy. Nakoniec Król JMć poświęciwszy poniedziałek i wtorek niektórym ważnym sprawom, i otrzymawszy wiadomość o obiorze Papieża, który padł na osobę Kardynała, dla którego największe miał poszanowanie, i którego jednego obraz zachowywał w swym pokoju, ruszył rażno wojsko swoje z tego padołu nędzy, przeprowadzając je przez Dniestr o pół mili, na wzgórze orzeźwiające, gdzie nazajutrz we środę (21) odprawiono nabożeństwo z kazaniem o pokoju, i o szczęśliwym obiorze Papieża, i zaśpiewano *Te Deum* przy odgłosach potrójnej salwy wszystkiej strzelby ręcznej, i wszystkich dział.

Tak zakończono wzniosłą tę uroczystość przy ogólnych okrzykach radości, które ponowiły się, kiedy w godzinę później przybyli markiz Bethune ambasador nadzwyczajny francuski, szwagier Królowej JejMci, z wielą Panami Koronnymi i mnóstwem starszyny wojskowej. Przybył też i poseł angielski....“

Świetny ten orszak gości, była to starszyna zbierającego się tymczasem pode Lwowem obozu, o któ-



rym to Król pożartował, że zamiast tak długo wyglądanej pomocy da mu: *Soccòr di Pisa*. Za późno przybywali, nawet, by *Te Deum* zaśpiewać.

Oto króciuchna, i mnóstwo wiadomych szczegółów pomijająca, opowieść dni Żórawińskich, dni pełnych chwały dla bohatera, ale nie bez pobudek żalu i skruchy dla nieśmiertelnej duszy narodu, który w nas żyje i cierpi.

Tegoż samego dnia jeszcze rozpisał Król, tyłą prac i znojów i niedostatków znękany, następujące do pp. senatorów *deliberatorias*, którymto listem, jako zdającym pokrótce sprawę, i ja rzecz swoją zamknę, list ten z rękopisu udzielając:

„Wielmożny uprzejmie nam miły. Szczególnej to łasce, i Boskiej nad nami opatrności przypisujemy, że podjęta Nasza dla miłej Ojczyzny praca i odwaga pożądaną Państwu Naszemu przyniosła *tranquillitatem*. Trudna bowiem, i niepodobna rzecz była, z tak szczupłą wojska garścią, bez osobliwej ręki Bożej assistentey, tak wielkiej nieprzyjaciela potencji wytrzymać. Atoli lubo *constantia et patientia*, jego przełomaliśmy zawziętości, tak iż sam *instabat* nieprzyjaciel, abyśmy do umówienia pokoju przystąpili: nie miała jednak Nas i Wojska, Rzeczpospolita na tak oczywistą prawie wydać zgubę, kiedy *sancita* Sejmowe do swego w najmniejszym punkcie nie przysły skutku. Czem się stało, że i wyprawa nie stanęła, i najmniej 8 tysięcy ludzi computowanych z wojska Koronnego, a litewskiego zaś pięciu tysięcy nie przyszło, dla tego, że nie tylko uchwalonych dwóch ćwierci, ale *ad rationem* ich najmniejszego nie wzięli

halerza. Więc kiedy słaba druga wojska, mianowicie pieszego, liczba, na różne zostawała rozłączona garnizony, snadnie *metiri licet*, jaka tu z Nami tylko cząstka była wojska; ile kiedy się takie znajdowały chorągwie, w których po 16, 18 i 20 Towarzystwa nie dostawało.

Inaczej tedy nie mogliśmy, jeno do pokoju umówienia przystąpić. Którego takowe są punkta: Ukrainy nam wielkiej części ustąpią Turcy, i gdzie nasze są *praesidia*, przy nas zostawione do wielkiego od Nas Poselstwa decysiej Cesarskiej być mają; *reliquum Cosacis cedet* według pakt Buczackich. *Ratione* Podola odesłano punkt do bytności Posła Wielkiego u Porty, bo na to pozwolenia nie mieli. Teraz zaś gońcem urodzonego Modrzejewskiego, Podczaszego Sieradzkiego posłaliśmy.

Lipkom Tatarom ma do roku służyć wolność i *optio*, albo tu *in ditionibus Reipblcae* zostawać, albo do nich się wyprowadzić.

Posiłek wojsk Tureckich i Tatarskich na każdego nieprzyjaciela obiecali naszego.

Zastawę Lwowską i Pomorzańską wracają.

Jasyru na 10 tysięcy po miasteczkach i fortecach zagarnionego *in instanti* nam wrócili.

Grób Pański Jerozolimski, i inne miejsca Jerozolimskie szyzmatykom oddane, nazad katolikom oddają, *et liberum* w Państwach swoich pozwalają *religionis exercitium*.

Tatarowie *inaudito* dotąd *exemplo* wcale nie czynią zagonów, i bez Jassyru powracają. Sprawilo to kilkanaście tysięcy talarów, nie danych jeszcze, tylko

obiecanych; a nawet i zastawy w tém od nas, według zwyczaju, nie wzięli. Na dalsze zaś czasy zwyczajnemi upominkami kontentować się mają, i to, kiedy nam dobrze stawać będą, żadnej nie czyniąc *incursiey*.

Te punkta namówiwszy rozjechaliśmy się ze sobą. Teraz chcąc Rzpltej tak w hibernie, jako w podatkach, na które *currunt* usługi, folgę uczynić, pilnie *allaboramus*, żeby połowę tak Koronnego jako i Litewskiego zwinąć wojska; tych mianowicie, którzy do obozu za tak wielu ordynansami nie stanęli, którzy ludzi *cum defraudatione Reipblcae* komplet nie mieli, którzy się ledajako w terażniejszej pisali okaziey, i których ludzie albo do Polskiej uciekali, albo się do obozu nieprzyjaciela przedawali.

Co do Nas na to miejsce z Ukrainy z confirmacją dochodzi, przez umyślnych Kozaków albo oficerów *ex praesidiis*, zdało się Nam Uprzejmości Waszej *communicandum*: Moskwa utaiwszy przed Nami swoje intencje, i najmniejszém Nam nie dając wiadomości, we dwóch kroć sto tysięcy wojska Dniepr przeszedłszy, Czehryn opanowała, i coś jeszcze więcej przedsięwzięrze. A na Nas tego Turcy ani Han nie mógł *evincere*, abyśmy, na dowód i utwierdzenie braterstwa, Wojskom Naszym za Dniepr z nimi iść kazali. Cale to *ad Rempblcam* biorąc, nie pozwoliliśmy, której *integrum erit*, na przyszłym Sejmie *disponere de suis fatis*.

Wiem, że się Panom Radom, na ten czas przy Nas będącym, tak zda, aby Sejmowi *in Januario* roku przyszedłego naznaczony był termin; i Woje-

wódtwa niektóre *instant*. Żądamy w tém prędkiego zdania Uprzejmości Waszej oraz o najpotrzebniejszych do Instrukcyi na Sejmiki materiach, żeby cancellarya Nasza śpieszną wygotowała *expeditiā*. Dobrego na ten czas zdrowia Uprzejmości Waszej życzymy. Dan w obozie pod Żurawnem die 21 8bris 1676. Jan król“.

Dziwna zaiste, że poezya i sztuka polska dotąd tak mało stosunkowo zajmowały się tak wdzięcznym przedmiotem, jakim jest cały „cyclus Janiny“; kiedy co kampania to istnie przedstawia się epopeja, co bitwa, wspaniały obraz. Pochodzi to może po części z niedostatecznego rozpowszechnienia prawdziwych szczegółów, poczęści zaś ztąd, że te wspomnienia nie tylko jeno dumy i podniesienia wzbudzają uczucia, i że na odgłos hymnu *Te Deum*, odzywa się w głębi duszy choć cicho, jakby echo, początek hymnu Urbana VIII.

